

Turnley zostawił broń tam, gdzie zabije dowódcę oddziału. Będąc na miejscu wziął kilka igiełek z drewna rerańskiego, którego toksyny nawet w małych ilościach były w stanie zabić człowieka. Według wojskowej rozpiski Rana obstawiał północną część wyspy, która nie służyła z karczm i domów z pannami lekkich obyczajów, aczkolwiek znając jego przywiązanie do takich miejsc na pewno coś znajdzie.

Wszedłszy do tej części wyspy mrok z ulicy natychmiast wywołał w nim gęsią skórę. Choć był ubrany na czarno od stóp do głowy, to czuł na sobie spojrzenia tubylców. – Tylko się zemszczę za ukochaną. – pomyślał Turnley, który zemsty nie traktował już w kategorii morderstwa.

Nie ominął żadnej karczmy, sprawdzając, w której z nich mógłby przebywać Rana. W każdej karczmie biesiadnicy byli już tak mocno spici, że traktowali go, jak jednego z nich. Jedynie rzucał się w oczy paniom lubiącym ciskać się w ręce mężczyźni. Stolarz im serdecznie dziękował i szedł do kolejnej karczmy. Dostrzegł, że życie w tej części wyspy jest co najmniej dziwne. Zupełnie, jakby ludność miała swoje drogi do najważniejszych miejsc. Oczywiście pozostało budownictwo w stylu rodu Parhir, lecz nie emanowali tak swoim bogactwem, w stosunku do większości domów w centralnej części wyspy.

Czuł, że błędził tam i z powrotem mając wrażenie, że Rany tu nie znajdzie. Póki nie odwiedził wszystkich karczm, to nie poddawał i jego trud się opłacił, gdy wszedł do następnej. Siedział z kilkoma towarzyszami, śmiejąc się i gaworząc bez sensu. Pijani mężczyźni krzyczeli na panie po kolejne piwo, a niektórzy z nich oblesnie próbowali się do nich przymilić. Poczł wstręt do tych mężczyźni. Nigdy nie przebywał wśród szemranego towarzystwa i starał się go unikać za wszelką cenę. Miał nadzieję, że szybko załatwi swoje i wyjdzie.

Podszedł do kelnerki i poprosił o kilka mocniejszych trunków. Wybrał Hitonę, popularne wino dla dostojnych gości. Gdy gospodyni odlała część, poszła z nim do stołu i gdy przyszli do nich zaczęła.

- Na życzenie tego pana – poprosił, żeby nie wspominała jego imienia i nazwiska – przynoszę panom Hitonę. Miłego picia.

- Przepraszam bardzo, my się znamy? – spytał jeden z oprychów wojskowego.

- Nie, chciałem się do panów przysiąść, żeby mieć towarzystwo do rozmowy.

Popatrzyli po sobie. Zazwyczaj kazali spadać takim typkom, ale nie wypada odmówić komuś, kto stawiał im Hitonę.

- Zapraszamy. – zaprosił go następny opryszek. W ogóle nie zwracali uwagi na Turnleya, co mocno go zdziwiło. Korzystając, że jego potencjalny cel zabójstwa był zajęty rozmową, usiadł tuż obok niego.

Teraz następowała najgorsza część planu. Założył rękawice i czekał na odpowiedni moment, żeby dosypać igiełki do wina. Choć rękawiczki będą go chroniły przed bezpośrednim kontaktem z trucizną, to jej opary są w stanie oparzyć i to przez ubranie. W połączeniu z drewnem trunki zmienia kolor, przybierając kształt piwa.

Żołnierz odwrócił głowę. Turnley ubrał rękawiczki, wsadził rękę do sakiewki, wyciągnął kilka niewidocznych wręcz patyczków z drewna rerańskiego i wrzucił je do piwa. Im dłużej to robił, tym mocniej trucizna działała.

Kiedy strzepnął wszystko do kufła Rany, próbował delikatnie ściągnąć rękawiczki, lecz gdy spostrzegł, że materiał już wsiąkł do opuszków palców zrozumiał, że lekko nie pójdzie. Zagryzł zęby i

pociągnął mocno. Nie pisnął, choć czuł, jak naskórek żywcem odrywał mu się od skóry. Górna część palców momentalnie pokryła się krwią. Powstała głęboka rana, która będzie się goić przez kilka dni.

- Panowie, jak wam życie mija? – W końcu postanowił włączyć się w dyskusję, mimo, że nikt go o zdanie nie pytał. Rzuciłby ich uwagę na siebie, jeśli tego nie zrobił. Przysiadł się do nich, a nawet nie zamierzał uraczyć ich rozmową?

- Wiesz, strasznie - odrzekł jeden z opryszków, któremu Hitona rozlewała się po kącikach ust - musimy co dzień zasuwać do pracy za marne trenary. Co im się wydaje, że za te mierne pięćdziesiąt trenarów tygodniowo jestem w stanie się porządnie nachlać?

No tak, bo przecież picie alkoholu to jedna z najważniejszych potrzeb w życiu. Człowiek nie chodzi do pracy, żeby pomagać ludziom poprzez ofiarowanie swoich dóbr, tylko po to, aby chlać. – pomyślał z przekąsem stolarz.

- Potwierdzam - poparł go Rana, który według Turnleya nie powinien się wypowiadać w tej kwestii - człowiek pracuje dla tych wszystkich bogaczy za psie pieniądze. Wiecie co opowiem wam coś. – W tym momencie dla stolarza nie liczyło się nic innego niż wzięcie kilku solidnych łyków piwa przez żołnierza. Miał nadzieję, że nie połapie się w smaku i poczuje wino. Żołnierz odstawił kufel, po którym głośno mu się odbiło. Stolarzowi spadł kamień z serca i udawał zainteresowanie opowieścią gwałciciela. – Jako, że jestem żołnierzem, to oprócz tygodniowego żołdu mamy obiecaną pannę na miesiąc do zabawy. Przecież musimy mieć jakąś motywację do pracy, a wiecie, co magnat wymyślił? – Turnley czuł obrzydzenie do rodu Razi, że takie barbarzyńskie prawo ustanowili. – Zabrał nam je. No to ja się pytam, jak mamy odbywać służbę, skoro zamiast nagrody za pracę, dostajemy karę?

- Chamstwo!

- Kpina!

Rozpoczęła się wściekła symfonia kufli uderzanych o stół. Żołnierz też się chciał do niej dołączyć, lecz najpierw musiał opróżnić wino. Gdy to zrobił dołączył się do prymitywnych dźwięków niezadowolenia. Kelnerka przybiegła do nich, uznając ich kakofonię uderzeń za znak o dolewkę. Biesiadnicy skorzystali z okazji i zamówili kolejne piwo. Turnley podziękował zmierzając do wyjścia.

- A ty dokąd? – spytali go wszyscy naraz.

- Muszę już iść. Czas na mnie.

- Nie pozwoliteś nam się zrewanżować. – oznajmił Rana i nim stolarz zdążył zareagować zawołał na gospodynię i poprosił o kolejny kufel dla szanownego gościa.

Turnley zmarszczył wargi. Nie podobało mu się, że zmusili go do jeszcze jednego piwa. Wolał być jak najdalej stąd i nie patrzeć jak żołnierz zacznie walczyć z trucizną. Jednakże, nie chciał stać się głównym podejrzanym. Usiadł na krześle chowając niezadowolenie.

Kelnerka napełniła kufle, które łapczywie pili.

Trucizna zaczęła działać. Początkowo jego skóra mocno się zaczerwieniła, a miejscami ulatniała się para.

- Nie jest wam ciepło panowie? – spytał się żołnierz, na co oni pokręcili głową. – Chyba piwo mnie rozbiera. – Ściągnął z siebie lekki pancerz.

Wyglądał, jakby przebiegł długi dystans z pełną szybkością. Dyszał coraz ciężiej, skóra coraz wyraźniej zaczynała parować i już nawet nie krył się, że coś jest nie w porządku.

- Powiedzcie mi, czy widzicie to samo co ja. – Pokazał im rękę. Patrzył szerokimi oczami jak para się z niej wydobywała, a szczęka coraz mocniej mu drżała.

- Najwidoczniej taki z ciebie gorący chłopak, że nawet alkohol już zaczyna z ciebie parować. – zlekceważył jego obawy jeden z opryszków, podsuwając mu kufel piwa. – Pij na zdrowie.

Nie miał na nie ochoty. Wstał od stołu, zwracając tym samym zdziwione spojrzenia wszystkich piwoszy. Rana próbował postawić pierwszy krok, lecz wszystko go piekło, jakby ktoś wewnątrz niego rozpałił ognisko. Iść nie dał rady, więc spróbował ochłoniąć. Walczył z tuniką, ale materiał wsiąknął już w skórę.

- Ej co ci jest? – Towarzysze przestali żartować widząc, stan wojskowego.

- Cały płonę od środka! – Krzyk bólu i bezradności rozszedł się po całej karczmie, przerywając wszelkie rozmowy. – Pomóżcie mi to ściągnąć! – nalegał.

Podbiegli do niego i złapali tunikę. Dostrzegli, że lekko nie pójdzie, a każde ściągnięcie, choćby nieznaczące, żołnierz odczuwał, jakby zdierali go żywcem ze skóry. Część naskórka już odleciała. Szybko pociągali, na co żołnierz upadł na podłogę, wyjąc z bólu. Plecy szybko wypełniła krew. Kompani spojrzeli na tunikę, na której wisało pół jego skóry. Żołnierz zaczynał tarzać się po podłodze i krzyczeć w nieboskłony, próbując ulżyć sobie w bólu. Gospodyni widząc, co się dzieje, znikła w zapleczu i wróciła z wiadrem wody. Wylała całą na niego, lecz ani jedna kropla nie zdołała go dotknąć, zamieniając się w parę.

Rana stał się mieszaniną ognia i krwi. Niektórzy próbowali go dotknąć, ale już z daleka paliły ich ręce.

- Lećcie po maga uzdrowiciela! – poleciała gosposia jednemu z klientów karczmy. Momentalnie z niej wybiegł, a ona odgradzała gapiów od żołnierza.

Paznokcie już spłonęły, a skóra przybierała ciemno czerwoną barwę. Na głowie zaczynały się tworzyć ciemne wypieki, zupełnie jakby tam ogień otwierał skórę i potem pochłaniał wszystko, co napotka. Żołnierz nie kontrolował swoich ruchów, wił się spazmatycznie po całej karczmie pragnąc uwolnić się od tego bólu i nawet zaakceptowałby śmierć, byle już nie cierpieć.

Po chwilowej krzątaninie z powrotem położył się na plecach, ręce i nogi rozsunął ze swojego ciała, jakby ktoś je pochwycił i przypiął do kajdan. Teraz głośno kwilił z bólu, bo wewnętrzny ogień wypalił mu język i struny głosowe. Z oczu i ust wydobywał się ogień, podobnie jak u smoka, który zionie ogniem. Wnętrznosci oka wypływały z jego oczodołów, a wrzątek gotujący się w płucach w końcu przełamał żebra i wypuścił drzemiącą w płucach wodę, niczym lawa z wulkanu.

Aniołowie albo inne nadprzyrodzone siły postanowiły oszczędzić mu cierpienie i rozsadziły jego serce, z którego krew rozprysła się po całej karczmie. Wzdęte ciało żołnierza upadło wydając ostatni dźwięk. Gdy dusza odłączyła się od ciała, ogień poczuł, że może uwolnić się od skóry.

Po dłuższej chwili przybiegł mag uzdrowiciel, który spojrzawszy na umarłego z ledwością powstrzymał się od odwrócenia głowy. Wziął ze sobą kilka traktów magicznych, które stosował, jeśli medycyna ludzka nie była w stanie nic zdziałać, ale tym razem nawet magia już nie pomoże. Nie da się wskrzesić do życia i nie słyssał, żeby ktokolwiek był w stanie to zrobić.

Chwilę później wpadli żołnierze, których zaalarmował jeden z biesiadników w karczmie. Pomimo tego, że wiele krwi i śmierci w swoim życiu widzieli, to widok martwego żołnierza wywołał w nich odruchy wymiotne. Magik podszedł do nieszczęśnika, aby odkryć co było powodem jego męki.

Spojrzał na język, gdzie dostrzegł małą drzazgę. Nie musiał jej dotykać, żeby poznać z jakiego drzewa pochodzi.

- Drewno rerańskie - rzekł szeptem, aby żołnierze nie słyszeli - radziłbym zabrać wszystkie beczki do obserwacji. Jeden niech tutaj zostanie i spisze wszystkich, którzy byli w karczmie. – Żołnierze nadal wyglądali na wycieńczonych, lecz zmusili się do wykonania swoich obowiązków. Wyprowadzili wszystkich z karczmy i wypchali beczki do koszar. Jako, że był głosem rozsądku dla wszystkich ludzi, skupił na sobie spojrzenia. – Dzisiaj nie ma już czego oglądać. Podajcie imiona żołnierzowi i czekajcie, aż przyjdą do was i powiecie im, co się wydarzyło.

Goście z karczmy nieśmiało wychodzili. To, co się tutaj stało, będzie im ciążyło do końca życia. Mag uznawszy, że żołnierze dopełnią swoich obowiązków wyszedł z karczmy i skierował się na jedną z bocznych ulic. Wciąż spoglądał za siebie, aby mieć pewność, że był przez nikogo śledzony. Ściągnął kaptur i odkleił gęstą doczepianą brodę odejmując sobie z dwadzieścia lat. Następnie zrzucił z siebie szatę magiczną, którą otrzymał podczas patrolu na jednej z wysp kilkanaście lat temu. Podarował mu go członek rodu Hatenpust za uratowanie życia. Kolorystycznie pasowała do rodu Parhir, któremu wiernie służył przez wiele lat.

- Teraz nikt cię nie złapie, ale na przyszłość pomyśl również o ucieczce. – rzekł Cavin do Turnleya, wyobrażając go naprzeciwko siebie. Następnie skręcił w kolejną z bocznych ulic i zmierzał do centrum wyspy.